
Bezpieczeństwo europejskie

Roman Kuźniar*

Europejska strategia bezpieczeństwa

Myślenie o europejskiej polityce bezpieczeństwa czy obrony jest naturalnie znacznie wcześniejsze niż analogiczne w odniesieniu do wspólnoty atlantyckiej. Jego tradycja liczy sobie niemal siedem stuleci i jest ściśle związana z pojawiającymi się od tak dawna planami wiecznego pokoju czy jakiejś, najczęściej federacyjnej, formy jedności Europy. Większość tych koncepcji czy dalej idących projektów, począwszy od Pierre'a Duboisa, Jerzego z Podiebradu, księcia de Sully, przez Williama Penna czy słynnego opata de Saint-Pierre, włączając projekt naszego Stanisława Leszczyńskiego, by wspomnieć tylko kilka najgłośniejszych nazwisk, aż po plany z przełomu XIX/XX wieku, miała kilka wspólnych elementów. Po pierwsze, postulowano utworzenie ciała politycznego na najwyższym szczeblu (Rady), które miałyby do dyspozycji jakieś siły zbrojne służące utrzymaniu pokoju. Po drugie, państwa uczestniczące w takim związku byłyby zobowiązane do przychodzenia sobie z pomocą. Po trzecie, te idee i plany były wprawdzie skierowane na utrzymanie pokoju pomiędzy państwami, ale też od samego początku podkreślano w nich wymiar cywilizacyjny takiego związku („rodzina narodów chrześcijańskich”, „Christianitas”), co definiowało odrębną wobec otoczenia tożsamość Europy¹.

Od początku okresu nowożytnego, czyli XVI–XVII wieku, stabilność europejskiego systemu (porządku) międzynarodowego i pokój starano się zapewniać poprzez żywiołowy, choć samoczynny, mechanizm równowagi i zmieniający się koncert mocarstw. W ciągu tych kilku stuleci, aż po pierwsze dekady XX wieku, Europa znajdowała się we względnie kom-

* *prof. dr hab. Roman Kuźniar – dyrektor Akademii Dyplomatycznej MSZ.*

sytuacji. Militarnie nikt Europie nie zagrażał z zewnątrz; nawet Rosja była wtedy uczestnikiem, a nie zagrożeniem europejskiego systemu stosunków międzynarodowych. Wewnątrz europejskie konflikty, nawet tak destabilizujące i krwawe jak wojny napoleońskie, wydawały się należeć do „naturalnego” porządku rzeczy, a więc niezagrażającego egzystencjalnym interesom bezpieczeństwa Europy. Niszczycielski charakter pierwszej wojny światowej spowodował wprawdzie pewne natężenie planów i konkretnych porozumień – głównie w ramach Ligi Narodów – zmierzających do zapewnienia Europie bardziej trwałego bezpieczeństwa, lecz agresywność jednych i krótkowzroczność innych sprawiły, iż te pomysły spełzły na niczym.

Trudne początki (*via* NATO)

Druga wojna światowa, jej przebieg i rezultaty stworzyły zupełnie nową sytuację. Wykrwawiona, osłabiona, politycznie niestabilna i rozdarta Europa była z jednej strony zagrożona przez komunizm i Związek Sowiecki, a z drugiej strony pojawił się... naturalny protektor – Stany Zjednoczone. „Naturalny”, gdyż Stany Zjednoczone były częścią tej samej zachodniej cywilizacji, sojusznikiem Europy w walce z dwoma jej głównymi i śmiertelnymi wrogami – faszyzmem i komunizmem. One też, jako jedyne, wyszły z drugiej wojny wzmocnione i mogły ujawnić aspiracje, do realizacji których były przygotowywane przez poprzedzające 1,5 stulecia. W czasie drugiej wojny światowej pojawiła się też idea wspólnoty atlantyckiej jako strategicznego fundamentu całego Zachodu („wolnego świata”). Wprawdzie Europa Zachodnia próbowała w tej nowej sytuacji najpierw samodzielnie się zorganizować w dziedzinie bezpieczeństwa, czego przejawem było zawarcie w 1948 r. Paktu Brukselskiego, lecz szybko zdała sobie sprawę, iż to nie wystarczy. Stąd też wkrótce potem Francuzi i Brytyjczycy zwrócili się do Amerykanów o zawarcie układu sojuszniczego, który włączyłby Stany Zjednoczone w zapewnianie bezpieczeństwa Europie Zachodniej i w jej obronę. Waszyngton, który zdawał się czekać na taką ofertę, zareagował błyskawicznie: 4 kwietnia 1949 r. został zawarty Traktat Północnoatlantycki, który połączył sojuszniczymi więzami bezpieczeństwa oba brzegi Atlantyku. I tutaj rzecz charakterystyczna, która długo uchodziła uwadze polityków i komentatorów. Otóż, Stany Zjednoczone nie były skłonne do automatycznego przyjęcia z pomocą swym europejskim sojusznikom.

Mianowicie, o ile klauzula sojusznicza Traktatu Brukselskiego zawiera automatyzm przychodzenia z pomocą wojskową, o tyle ta sama klauzula z Traktatu Waszyngtońskiego jest, jak wiadomo, uznaniowa, tzn. pozostawia państwom-stronom swobodę wyboru sposobu i czasu przyścia z pomocą swemu sojusznikowi, będącemu obiektem agresji². Europejczycy próbowali jeszcze raz uczynić krok w kierunku własnego systemu bezpieczeństwa. Chodzi o Europejską Wspólnotę Obrony, której ideę wysunął w 1950 r. francuski premier René Pleven. Wynegocjowany traktat, obejmujący sześć państw EWWiS (i nawet ratyfikowany przez RFN), został odrzucony w sierpniu 1954 r. przez francuskie Zgromadzenie Narodowe, które obawiało się remilitaryzacji Niemiec. Dwa miesiące później, pod naciskiem Waszyngtonu i Londynu, utworzono na podstawie zmodyfikowanego Traktatu Brukselskiego Unię Zachodnioeuropejską oraz włączono RFN do NATO. Tzw. Traktaty Paryskie przesądziły na kilkadziesiąt lat o atlantyzacji bezpieczeństwa europejskiego. Podejmowane później sporadyczne próby wprowadzenia problematyki bezpieczeństwa do współpracy w ramach EWG były anemiczne i nie miały szans powodzenia. Zachodnia Europa oswoiła się ze swoją *quasi*-wasalną rolą w sferze bezpieczeństwa i koncentrowała się na sprawach gospodarki i handlu. Waszyngtonowi odpowiadała natomiast rola protektora; zmuszało to USA do większych nakładów na zbrojenia, lecz w zamian zapewniało uległość sojuszników i gwarancje dla amerykańskich interesów strategicznych, w tym ekonomicznych w Europie. Europejczycy sojusznicy byli ważnym atutem Waszyngtonu na scenie globalnej.

Sytuacja zmieniła się ponownie w końcu lat osiemdziesiątych. Miało to związek z postępującą erozją układu Wschód–Zachód i słabnięciem zagrożenia ze strony bloku komunistycznego (UKładu Warszawskiego). Najpierw, od połowy lat osiemdziesiątych, miała miejsce rewitalizacja Unii Zachodnioeuropejskiej. W październiku 1984 r., w trzydziątą rocznicę Traktatów Paryskich, UZE przyjęła deklarację rzymską, w której zasygnalizowała potrzebę określenia europejskiej tożsamości bezpieczeństwa oraz koordynacji polityki obronnych. Trzy lata później, w październiku 1987 r., udało się doprowadzić do uzgodnienia i przyjęcia tzw. Platformy europejskich interesów w dziedzinie bezpieczeństwa, co po dekadach atrofii europejskiego, samodzielnego myślenia o tych sprawach było sukcesem samym w sobie. Przyspieszenie nastąpiło już po zakończeniu „zimnej

wojny” i upadku blokowego podziału Europy. Sprawy bezpieczeństwa i obrony stały się częścią procesu integracji europejskiej. Do negocjowanego Traktatu o Unii Europejskiej włączono zapisy mówiące o UZE jako „komponencie obronnym” i „zbrojnym ramieniu” przyszłej Unii. Traktat z Maastricht ustanowił także drugi filar UE w postaci Wspólnej Polityki Zagranicznej i Bezpieczeństwa (CFSP), która „z czasem” i w „odpowiednim momencie” mogłaby objąć także zagadnienia „wspólnej obrony” państw członkowskich. CFSP jest radykalnie rozszerzoną kontynuacją prowadzonej już od lat siedemdziesiątych – poza ramami wspólnotowych traktatów – Europejskiej Współpracy Politycznej. Dynamika samodzielnego zainteresowania „Europy” sprawami bezpieczeństwa narastała, czego kolejnym wyrazem była Deklaracja Petersberska UZE z czerwca 1992 r.

Deklarację Petersberską można uznać za przekroczenie Rubikonu, choć upłynie jeszcze kilka lat, zanim UE zdecyduje, czy po jego przekroczeniu może się poruszać samodzielnie, czy nadal pod opieką Stanów Zjednoczonych. Na mocy tej Deklaracji UZE uzyskiwała zdolność polityczną do stosowania środków zapobiegania konfliktom oraz opanowywania sytuacji kryzysowych, w tym na zlecenie KBWE/OBWE lub Rady Bezpieczeństwa NZ. Deklaracja przewiduje, że siły zbrojne UZE będą mogły prowadzić trzy rodzaje zadań:

- operacje ratownicze i humanitarne,
- klasyczne misje pokojowe,
- zadania bojowe w kontekście opanowywania kryzysów i przywrócenia pokoju (*peace-enforcement*).

Dopiero z pewnej perspektywy można sobie uświadomić, jak bardzo radykalny (gdyby nie chodziło o „zbrojne ramię” Unii, można by rzec rewolucyjny) charakter mają te zapisy. Dzięki tej Deklaracji UZE nie tylko wychodziła poza to, na co jej pozwala zmodyfikowany Traktat Brukselski, ale również – jak podkreśla wybitny polski znawca problematyki Robert Kupiecki – „wyprzedzała stosowne zobowiązania NATO”³. W następnych latach nastąpiła operacjonalizacja tej swoistej doktryny wojskowej UZE. Rosnące ambicje UE/UZE w sferze bezpieczeństwa zaczęły niepokoić Waszyngton, który do tej pory starał się je kanalizować poprzez formułę *burden-sharing*, czyli zwiększania zarówno wkładu europejskich członków NATO do budżetu tej organizacji, jak i ich własnych nakładów na zbrojenia. Od początku lat dziewięćdziesiątych stało się jasne, że chodzi o coś więcej, a

mianowicie o polityczno-instytucjonalną tożsamość Europy w zachodniej polityce bezpieczeństwa. Już wtedy rzecz stawała się przedmiotem różnic i coraz bardziej otwartych kontrowersji pomiędzy USA a częścią ich zachodnioeuropejskich sojuszników.

Pomysłem, który zdawał się wychodzić naprzeciw aspiracjom Europejczyków, była idea Europejskiej Tożsamości Bezpieczeństwa i Obrony (ESDI). Odpowiedni i starannie zredagowany zapis pojawił się już w rzymskiej Koncepcji Strategicznej NATO, który mówi z uznaniem o wysiłku WE na rzecz unii politycznej i europejskiej tożsamości w dziedzinie bezpieczeństwa. Rozwój owej tożsamości bezpieczeństwa i obrony, znajdujący także wyraz w aktywizacji UZE, miał jednak „wzmocnić europejski filar w ramach Sojuszu” oraz „integralność i skuteczność Sojuszu jako całości”. Zatem „tożsamość” i wzmocniona UZE były interpretowane jako wzmocnienie NATO – jej europejski filar. Mimo dużej popularności, jaką cieszył się sam skrót ESDI, tożsamość pozostała jedynie ideą. Było tak, chociaż podjęto próby jej operacjonalizacji, które – podobnie jak ESDI – stały się znane poprzez swój akronim, CJTF, a nie dzięki materialnemu wyrazowi w tej dziedzinie. Combined Joint Task Force to Połączone Siły Wielonarodowe do Zadań Specjalnych, których zamysł utworzenia pojawił się w dokumencie przyjętym na zakończenie brukselskiego szczytu NATO w styczniu 1994 r. One to właśnie miały być materialnym łącznikiem pomiędzy UZE a NATO. Ich utworzenie było koncesją, a zarazem kolejną próbą skanalizowania przez USA rosnących aspiracji europejskich sojuszników. Równocześnie z pracą nad ich utworzeniem toczyły się trudne negocjacje pomiędzy NATO, głównie USA, a UZE w sprawie udostępniania zasobów Sojuszu (czyli przecież należących także do jego europejskich państw członkowskich) na potrzeby operacji prowadzonych przez UZE. Widać było wyraźnie, iż nie będzie można wyjść, i to jedynie według zasady *case by case*, poza lekkie operacje typu petersberskiego, ponieważ USA nie pozwolą na więcej.

Niezależnie od przyspieszenia, zarysowującego się od końca lat osiemdziesiątych w odniesieniu do skierowanej na zewnątrz polityki (tożsamości) bezpieczeństwa Wspólnot, należy pamiętać o sprawie zupełnie zasadniczej. Wspólnoty tworzyły od chwili swego powstania zupełnie nowy byt międzynarodowy, a mianowicie wspólnotę bezpieczeństwa. Jej specyfika jako systemu bezpieczeństwa polega na tym, że kraje ją tworzące otwierają

się na siebie tak dalece i kreują tak dalece zaawansowane więzy współzależności, iż niemożliwy staje się konflikt pomiędzy nimi samymi. Było to historycznym, choć wyjściowo terytorialnie ograniczonym, nigdzie wcześniej nie praktykowanym, krokiem naprzód w dziedzinie bezpieczeństwa międzynarodowego. Wspólnota bezpieczeństwa, jakkolwiek bezcenna w stosunkach wzajemnych państw członkowskich, nie rozwiązuje problemu bezpieczeństwa zewnętrznego, czyli obrony przed ewentualnym zagrożeniem z zewnątrz. I to właśnie stało się przedmiotem wysiłku podjętego przez państwa Unii Europejskiej.

Przyspieszenie (*via* UE)

Katalizatorem dalszego rozwoju europejskiej polityki bezpieczeństwa i obrony stały się wojny związane z rozpadem Jugosławii. Były one dla Europy podwójną lekcją. Po pierwsze, co oczywiste, pokazały bezradność jej instytucji międzynarodowych – UE/UZE (także OBWE) – wobec tego rodzaju konfliktu i zagrożenia dla jej bezpieczeństwa. Nie może to dziwić: ani UZE, ani UE nie dysponowały odpowiednimi zasobami i instrumentami. Dysponował nimi Sojusz Atlantycki i jego mocarstwo przywódcze. Zatem dla stawienia czoła kryzysowi, który miał miejsce na jej „własnym podwórku”, Europa potrzebowała Stanów Zjednoczonych. Po drugie, o czym mniej się pisze, Amerykanie wcale się nie garnęli do wojskowego zaangażowania na Bałkanach⁴, a ponadto bojaźliwa administracja Clintona, dowodząc w tych operacjach, stosowała specyficzną taktykę, która polegała na ograniczaniu ryzyka dla własnych żołnierzy. Osiągnęła ona swoją kulminację w niemal doktrynalnej postaci „zero strat własnych” w Kosowie, co polegało na bombardowaniu z dużej wysokości i potęgowało straty humanitarne, a tym samym utrudniało poszukiwanie politycznego rozwiązania w kolejnych fazach konfliktu. Europejczycy, nalegając na operację lądową, a zatem wykazując gotowość ryzykowania życiem własnych żołnierzy, byli bardziej skłonni dopasowywać działania wojskowe do specyfiki konfliktu i istoty leżącego u jego podstaw problemu. Tymczasem w drugiej połowie lat dziewięćdziesiątych nie można było znaleźć satysfakcjonującego wszystkich rozstrzygnięcia, którego ramy wyznaczały ramiona trójkąta: NATO/ESDI – UZE/misje petersberskie – UE/CFSP⁵.

„Kwadraturę trójkąta” postanowili rozwiązać Brytyjczycy, wspomagani przez Francuzów (nie zaś, jak można byłoby przypuszczać, Francuzi,

którym przeszkadzali Brytyjczycy). W drugiej połowie 1998 r. Londyn zaczął sygnalizować gotowość pójścia znacznie dalej w dziele umacniania wiarygodności Wspólnej Polityki Zagranicznej i Bezpieczeństwa UE. Według Brytyjczyków należało wyposażać UE w „zdolności obronne”, a bardziej precyzyjnie – w zdolności do prowadzenia operacji wojskowych, poprzez np. wchłonięcie mandatu UZE i stworzenie organizacyjno-technicznych możliwości podejmowania akcji typu petersberskiego. Przełomem było francusko-brytyjskie spotkanie na szczycie w Saint-Malo w dniach 3–4 grudnia 1998 r. Rozmowy prezydenta Chiraca z premierem Blairem oraz przyjęta przez obu przywódców deklaracja mogą być uważane za porzucenie dotychczasowego toru rozwoju europejskiej tożsamości bezpieczeństwa pod szyldem ESDI (w ramach NATO) na rzecz nowego podejścia, polegającego na jej rozwoju w ramach Unii Europejskiej.

Deklaracja w sprawie obrony europejskiej z Saint-Malo mówi o wszechstronnej roli UE na scenie międzynarodowej, do odgrywania której „niezbędna jest jej autonomiczna zdolność do działań w sytuacjach kryzysów międzynarodowych, w tym dysponowanie siłą wojskową i możliwością jej użycia”. Wiąże się z tym konieczność posiadania zdolności do oceny sytuacji, źródeł informacji, planowania strategicznego i sięgania do środków wojskowych NATO. W Deklaracji mówi się również o podstawach przemysłowych i technologicznych wspólnej polityki obronnej Unii, dzięki którym będzie ona w stanie sprostać konkurencji w tej dziedzinie. Paryż i Londyn podtrzymały swoje przywiązanie do art. 5 Traktatu Waszyngtońskiego oraz art. V Traktatu Brukselskiego. Chodziło tu naturalnie o to, aby nie wzbudzać żadnych wątpliwości co do podstawowej pozycji NATO jako systemu obrony zbiorowej Europy (i Ameryki Północnej). Termin „obrona”, który wszedł do nazwy nowej polityki UE, jest zatem mylący, choć zapewne użyty rozmyślnie dla zasygnalizowania długofalowego celu Unii. Przesądziło to także o perspektywicznym włączeniu UZE do UE, co było zgodne z kierunkowym postanowieniem w tym zakresie zawartym w Traktacie Amsterdamskim UE z 1997 r. Poniechanie, wyrastającej z NATO-wskiego pnia, jałowej i ograniczonej „tożsamości” na rzecz samodzielnej i aktywnej „polityki”, będącej wytworem procesu integracji europejskiej (WE/UZE/UE), było zgoła

kopernikańskim przewrotem w „endogenicznym” dążeniu Europy do zapewnienia sobie bezpieczeństwa.

Dalej sprawy potoczyły się z dość niezwykłą jak na Unię Europejską szybkością. Przypomnijmy, iż ten proces został uruchomiony w bardzo określonym historycznym kontekście. Był to czas wojny NATO o Kosowo, zdominowanej bez reszty pod względem politycznym i operacyjnym przez Stany Zjednoczone, w czasie której popierający aktywnie interwencję Europejczycy musieli przełknąć niejedną gorzką pigułkę, będącą rezultatem całkowitego uzależnienia od USA w prowadzeniu operacji wojskowej, która była przecież „na miarę” Europy. Rzecz tkwiła nie tyle w braku potencjału w ogóle, ile w braku instrumentów, które mogłyby ten potencjał aktywnie wykorzystać. Ponadto Sojusz Atlantycki finalizował prace nad nową koncepcją strategiczną, konsumującą doświadczenia i wnioski wynikające z ewolucji swego środowiska bezpieczeństwa i zakładającą wyjście NATO poza swój dotychczasowy mandat (zwłaszcza operacje spoza art. 5). Rzecz znamienna, przyjęta na szczycie NATO w kwietniu 1999 r. koncepcja strategiczna mówiła nadal o ESDI, choć w tym momencie była to już martwa formuła.

Posiedzenie Rady Europejskiej w Kolonii w dniach 3–4 czerwca 1999 r. wprowadziło nowy oficjalny termin do słownika UE – wspólna Europejska Polityka Bezpieczeństwa i Obrony (ESDP). Postanowienia szczytu kolońskiego potwierdziły uzgodnienia francusko-brytyjskie z Saint-Malo, co oznaczało, iż dokonany tam przełom wychodził naprzeciw oczekiwaniom państw członkowskich Unii Europejskiej. W przyjętych dokumentach zapowiedziano uzyskanie autonomicznej zdolności do działań opartych na wiarygodnym potencjale wojskowym, a także powołanie stosownych instytucji, tzn. organów i procedur umożliwiających prowadzenie europejskiej polityki bezpieczeństwa i obrony. Raport niemieckiej prezydencji sprecyzował podstawy prawnomiędzynarodowe (głównie Karta NZ, dokumenty OBWE oraz Traktat o UE) operacji wojskowych, które będą mogły być prowadzone w ramach tej polityki; chodzi przede wszystkim o operacje petersberskie. Przewidziano tam również utworzenie rozległej podstawy organizacyjno-technicznej: od ośrodków analiz, wywiadu, planowania strategicznego, aż po centrum satelitarne i instytut studiów bezpieczeństwa; częściowo chodziło o przejęcie już istniejących materialnych aktywów UZE⁶.

Spotkanie Rady Europejskiej w Helsinkach w dniach 10–11 grudnia 1999 r. dało początek procesowi tworzenia obudowy instytucjonalnej ESDP oraz jej komponentu wojskowego. Co się tyczy kształtu instytucjonalnego, to po pewnych późniejszych modyfikacjach ostatecznie (2004 r.) składa się nań:

- Komitet Polityczny i Bezpieczeństwa (tworzą go dyrektorzy polityczni z resortów spraw zagranicznych państw członkowskich);
- Komitet Wojskowy (w jego skład wchodzi przedstawiciele, szefowie, resortów obrony);
- Sztab Wojskowy UE (eksperti wojskowi, pochodzący głównie ze sztabów generalnych państw członkowskich).

Po pewnych wahaniach dotyczących umiejscowienia ESDP w strukturze Unii (myślano o ESDP jako jej IV filarze) postanowiono związać ją, co logiczne, z CFSP. Stąd też osobą odpowiedzialną za koordynację prac związanych z przygotowaniem i zapewnieniem sprawności funkcjonowania ESDP został Javier Solana, który w okresie przejściowym łączył wiele funkcji w tej sferze działania UE (był sekretarzem generalnym Rady UE, wysokim przedstawicielem ds. CFSP oraz sekretarzem generalnym UZE, do chwili jej likwidacji).

W planie militarnym budowa zdolności UE znalazła wyraz w tzw. European Headline Goal (europejskim celu operacyjnym). Postanowiono mianowicie, iż do końca 2003 r. UE powinna dysponować siłami reagowania kryzysowego wielkości 60 tys. żołnierzy, zdolnych do mobilizacji w ciągu 60 dni i mogących realizować swoje zadanie (misję typu petersberskiego) przez jeden rok. W praktyce chodziło o siły trzykrotnie większe (misja, rotacja, wypoczynek). Do urzeczywistnienia celu operacyjnego dochodzono poprzez kolejne konferencje poświęcone zdolnościom wojskowym Unii (tzw. Capability Conference). Stosunkowo szybko, nawet z nadwyżką, uzyskano deklaracje państw członkowskich i kandydujących o wydzieleniu odpowiednich sił zbrojnych i sprzętu z przeznaczeniem do tworzenia europejskich zdolności wojskowych. Już w czasie pierwszej konferencji tego rodzaju w Brukseli w listopadzie 2000 r. zgłoszono w sumie około 100 tys. wojska, około 400 samolotów bojowych i 100 okrętów. Większym problemem okazało się osiągnięcie przez 60-tysięczny korpus zdolności operacyjnych, czym zajmowali się w latach 2000–2003 unijni planiści i stratedzy wojskowi. Wprawdzie Unia Europejska ogłosiła, iż od wiosny 2003 r. dysponuje już zdolnością do pro-

wadzenia operacji przewidzianych dla ESDP, przynajmniej w tej fazie jej rozwoju, lecz wiarygodność tych deklaracji może zostać sprawdzona dopiero wtedy, gdy zajdzie konieczność przeprowadzenia operacji. Wątpliwości związane ze zdolnościami brały się przede wszystkim ze stwierdzonych braków ilościowych i jakościowych w wyposażeniu wojskowym lub jednostkach wyspecjalizowanych, bez usunięcia których nie jest możliwe prowadzenie poważnych operacji, wymagających zaangażowania tak wielkiej liczby żołnierzy. Usuwaniem tych braków pod kątem możliwych i zmieniających się potrzeb operacyjnych zajął się „kroczący” Plan Działania na rzecz Europejskich Zdolności Obronnych (ECAP), w toku realizacji którego państwa członkowskie uzupełniają ujawniane przez wojskowych planistów niedobory⁷.

Tworzeniu Europejskiej Polityki Bezpieczeństwa i Obrony towarzyszyły od samego początku głębokie wątpliwości, sceptycyzm i spory⁸. Można powiedzieć, iż cały ten proces był przedzieraniem się przez gąszcz różnego rodzaju przeszkód. Stawiały one i stale będą stawiać pod znakiem zapytania wiarygodność UE w tej dziedzinie. Najtrudniejsze pochodzą zresztą z samego wnętrza Unii Europejskiej, jej specyficznej kultury instytucjonalnej, a w jeszcze większym stopniu z różnorodności stanowisk wobec problemu bezpieczeństwa i statusu jej państw członkowskich w tym kontekście. Te problemy wiązały się zarówno z brakiem zgody na *finalité* projektu wspólnej polityki bezpieczeństwa i obrony, jak i niechęcią większości państw Unii do ponoszenia nakładów, umożliwiających uzyskanie odpowiedniego potencjału i zdolności wojskowych. Ponadto wśród członków UE mamy takie państwa, które wchodzą w skład Sojuszu Atlantyckiego i które pozostają poza nim; które całkowicie zdają się na Sojusz w sprawach swego bezpieczeństwa i które wołałyby się oprzeć na obronie europejskiej; mamy kraje neutralne i związane sojuszniczymi zobowiązaniami; członków Rady Bezpieczeństwa (często między sobą się różniących) i kraje pozostające poza nią lub uważające, iż UE jako całość powinna posiadać stałe członkostwo w Radzie Bezpieczeństwa NZ; państwa, które wyobrażają sobie armię europejską jako korpus ekspedycyjny, składający się z „psów wojny”, i takie, które widzą w niej wzmocnioną jednostkę „czerwonego krzyża”. W świetle powyższego rozziewu interesów i postaw szybkie ustalenie wspólnego mianownika, niezbędnego do podjęcia decyzji o poważnej

operacji militarnej czy to na peryferiach Europy, czy z dala od niej, nie jest i nie będzie przez bardzo długi czas oczywiste⁹.

Poważną przeszkodą i ograniczeniem zewnętrznym są naturalnie Stany Zjednoczone i istnienie NATO. „Naturalnie”, gdyż każdy nowy byt polityczny (zwłaszcza na taką skalę i w tej dziedzinie) natrafia na bariery w postaci już istniejącej rzeczywistości, rozkładu sił i interesów oraz ich instytucjonalnego wyrazu. Waszyngton od samego początku mniej lub bardziej otwarcie sprzeciwiał się tworzeniu ESDP, a kiedy jej powstanie stało się faktem, starał się poddać ten proces ścisłej kontroli, poprzez przede wszystkim polityczne i materialne uzależnienie europejskich zdolności wojskowych od NATO. Zabiegi Stanów Zjednoczonych w tej sferze przybierały różny wyraz. Do najgłośniejszych należało stanowisko Madeleine Albright, sekretarza stanu USA, zajęte w 1999 r. Wyrażało się ono w formule „3 x Non”. Chodziło o *non-decoupling* („nieodcinanie” obrony europejskiej od NATO), *non-duplicating* (niedublowanie zasobów i zadań NATO), *non-discriminating* (niedyskryminowanie europejskich członków NATO niebędących członkami UE, chodziło tu przede wszystkim o ówczesne kraje kandydujące do Unii). UE była zmuszona od początku prowadzić trudne negocjacje dotyczące jej dostępu do zasobów NATO na wypadek operacji, którymi nie byłyby zainteresowane USA, a które Unia chciałaby prowadzić w ramach ESDP. Zachodziło realne niebezpieczeństwo, że USA – chcąc zapobiec powstaniu wiarygodnej ESDP – będą zgłaszać chęć brania udziału w każdej operacji, natomiast gdyby Europejczycy chcieli ją przeprowadzić samodzielnie, będą blokować ich dostęp do wspólnych zasobów Sojuszu. Naturalnymi sojusznikami Stanów Zjednoczonych byli i w pewnym zakresie pozostają nowi członkowie NATO oraz ci członkowie Unii, którzy z wielu uzasadnionych powodów nie chcą, aby nowy twór o dyskusyjnej wiarygodności podważył dotychczasowy fundament stabilności i bezpieczeństwa w strefie transatlantyckiej – NATO – lub prowadził do jego erozji. Pewne kraje, w tym Polska, nie chciałyby także, aby uniezależnienie się UE w sferze bezpieczeństwa od USA zmniejszyło polityczno-strategiczną obecność Ameryki w Europie, co ma dla nich żywotne znaczenie z punktu widzenia geopolitycznej stabilności na kontynencie (obawy o rolę Niemiec, a zwłaszcza Rosji). Pomijając ocenę słuszności tych stanowisk, chciałbym podkreślić, że były one, są i długo

będą pozostawać ważnym czynnikiem ograniczającym rozwój i swobodę manewru UE w sferze bezpieczeństwa i obrony¹⁰.

Ku wspólnej strategii europejskiego bezpieczeństwa

Aspekt strategiczny w procesie tworzenia organów politycznych i zdolności wojskowych pojawia się „na poważnie” dopiero wtedy, gdy trzeba określić sytuacje, w których Unia Europejska zamierza podejmować decyzje o akcji zbrojnej. Debata na ten temat rozwijała się równocześnie z procesem formowania ESDP. Pozostawiając na boku pasjonujące niekiedy wątki tej debaty, chciałbym wskazać, co z niej wynika. Może zatem chodzić o następujące rodzaje sytuacji i związanych z nimi operacji:

- zapobieganie konfliktom w ramach rozwiązywania kryzysów; szybka dyslokacja sił UE może zapobiec przerodzeniu się kryzysu w konflikt (np. Macedonia, a perspektywicznie Naddniestrze);
- wymuszanie pokoju wiążące się z koniecznością bojowego użycia sił UE (operacja typu Kosowo czy inne fazy konfliktu w byłej Jugosławii);
- stabilizacja po konflikcie; operacje rozjemcze i monitoringu typu *peace-keeping* (np. po zakończeniu ostrej fazy konfliktu w byłej Jugosławii);
- klasyczne interwencje humanitarne czy ratownicze w sytuacjach katastrofy humanitarnej, także spowodowanej klęską żywiołową (np. w Afryce).

We wszystkich tych sytuacjach Unia Europejska przewiduje działania zgodne z prawem międzynarodowym, czyli uprzednią akceptację Rady Bezpieczeństwa NZ lub organizacji regionalnych działających na mocy i zgodnie z rozdziałem VIII Karty NZ. Nie wchodzi w grę akcje ekspedycyjne motywowane względami hegemonistycznymi lub imperialistycznymi (*vide* inwazja Iraku w 2003 r.). We wszystkich dokumentach programowych UE w tym zakresie mówi się o operacjach na rzecz pokoju, stabilności, powstrzymania katastrof humanitarnych lub zapobieżenia im, w tym masowemu naruszeniu praw człowieka; ich tłem może być konflikt wewnętrzny, niestabilność wywołana działaniami autorytarnych rządów lub zjawiska towarzyszące procesom rozpadu państw¹¹.

Trzeba bardzo wyraźnie powiedzieć, iż – aczkolwiek pierwsze lata rozwoju ESDP sprawiają wrażenie „przechyłu” na rzecz nowych instytucji,

dyskusji, niezliczonych dokumentów Rady czy raportów kolejnych prezydencji, niekończących się negocjacji, a więc tego wszystkiego, co z reguły jest źródłem wątpliwości, niewiary czy nawet drwiny – UE nie jest instytucją dziewiczą w kontekście operacji reagowania kryzysowego, wymagających użycia siły zbrojnej. Na doświadczenie Unii w tym zakresie składa się zarówno „interwencyjny dorobek” dwóch głównych mocarstw militarnych UE o bogatej przeszłości kolonialnej – Wielkiej Brytanii i Francji. Oba te mocarstwa mają na swoim koncie wiele interwencji i innych operacji militarnych, jako jedyne w UE dysponują samodzielnym potencjałem ekspedycyjnym oraz mają doświadczenie działania w środowiskach obcych kulturowo czy klimatycznie. Jeśli chodzi o doświadczenie wielostronne, to było ono udziałem UZE, której dorobek po *de facto* wchłonięciu jej przez UE stał się automatycznie dorobkiem ESDP. UZE była śladowo obecna w Zatoce Perskiej, i to jeszcze przed pierwszą wojną w Zatoce, oraz brała udział w wielu, choć ograniczonych pod względem zasięgu i przedmiotu, operacjach związanych z kolejnymi fazami konfliktu zbrojnego w byłej Jugosławii. UZE przeprowadziła także pod dowództwem Włoch bardzo złożoną i udaną, choć o policyjnym charakterze, operację „Alba” w Albanii w 1997 r. w sytuacji zupełnie zaskakującej implozji instytucji państwowych tego kraju, co nastąpiło w rezultacie zamieszek wznieconych przez zrewoltowane tłumy i bandy składające się z pospolitych przestępców¹². W 2003 r. doszło do przejścia przez Unię Europejską (po raz pierwszy!) od NATO operacji prewencyjno-stabilizacyjnej „Amber Fox”. Misję w Macedonii traktowano jako chrzest bojowy dla sił reagowania kryzysowego UE. Następnym krokiem miało być przejście odpowiedzialności za pokój i stabilność w Bośni i Hercegowinie; byłaby to kontynuacja NATO-wskiej misji SFOR. I tutaj, rzecz charakterystyczna, sprzeciwił się temu latem 2003 r. Waszyngton, który miał świadomość, że powierzenie UE tak poważnego zadania byłoby dowodem na jej dojrzałość do podejmowania poważnych operacji wojskowych¹³. Wreszcie, całkiem nieoczekiwanie, w obliczu narastającego kryzysu wewnętrznego i pierwszych walk, którym towarzyszyły masakry ludności cywilnej w Kongo, wiosną 2003 r. Unia Europejska wystąpiła do Rady Bezpieczeństwa NZ o mandat na operację, która powstrzymałaby rozwój sytuacji zmierzający do powtórzenia tragicznych wydarzeń w Ruandzie/Ugandzie wiosną 1994 r. Rada Bezpieczeństwa NZ udzieliła

takiego mandatu i UE przeprowadziła głównie siłami francuskimi i angielskimi błyskawiczną i śmiałą operację „Artemida”, która zakończyła się pełnym sukcesem; jej rozmach, szybkość i skuteczność zaskoczyły obserwatorów i polityków w Waszyngtonie¹⁴. W nawiązaniu do tego doświadczenia i dla wzmocnienia szybkości działania w takich sytuacjach UE – z inicjatywy Paryża, Londynu i Berlina – podjęła decyzję wiosną 2004 r. o utworzeniu „ugrupowań taktycznych szybkiego reagowania” (grupy bojowe), wielkości około 1500 żołnierzy każde (w sumie 6–9 grup), mających możliwości mobilizacji i wysłania w teren w ciągu 15 dni. Te siły mogłyby zostać oddane do dyspozycji Rady Bezpieczeństwa NZ.

Dodać do tego należy ważne rozstrzygnięcia umacniające ESDP w strukturze UE pod względem traktatowym, instytucjonalnym i zaplecza. Po pierwsze, chodzi o ważne zapisy, które pojawiły się w projekcie traktatu konstytucyjnego UE, który nawet jeśli nie wejdzie w życie, już jest pod pewnymi względami realizowany. Chodzi o zintegrowanie ESDP z CFSP. Jeśli traktat konstytucyjny wejdzie w życie, pojawi się także minister spraw zagranicznych Unii, który byłby ważnym instrumentem jej organów międzyrządowych w tym zakresie. Środki cywilne i wojskowe ESDP mają być w świetle traktatu używane w „misjach wykonywanych poza Unią w celu utrzymania pokoju, zapobiegania konfliktom i umacniania bezpieczeństwa międzynarodowego, zgodnie z zasadami Karty Narodów Zjednoczonych” (art. 40). Art. III-210 precyzuje charakter operacji wojskowych UE, które obejmują: „wspólne działania rozbrojeniowe, misje humanitarne i ratownicze, misje wojskowego doradztwa i wsparcia, misje zapobiegania konfliktom i utrzymywania pokoju oraz misje zbrojne służące opanowywaniu kryzysów, w tym przywracaniu pokoju i stabilizacji sytuacji po konfliktach”, a także mające na celu zwalczanie terroryzmu. Zgodnie z projektem traktatu polityka obronna Unii może doprowadzić do wspólnej obrony, jeśli tak zdecyduje jednomyślnie Rada Europejska¹⁵. Art. III-212 wyraźnie definiuje zadania Europejskiej Agencji ds. Uzbrojenia, Badań i Zdolności Wojskowych. Są nimi m. in.: a) udział w określaniu celów w zakresie zdolności wojskowych państw Unii i ocena ich realizacji; b) sprzyjanie harmonizacji potrzeb operacyjnych i metod zakupów uzbrojenia; c) inicjowanie projektów wielostronnych w tym zakresie; d) wspieranie wspólnych badań w dziedzinie technologii wojskowej oraz studiów nad

rozwiązaniami technicznymi odpowiadającymi potrzebom strategicznym. Agencja rozpoczęła działalność na początku 2004 r.¹⁶

Naturalnym zwieńczeniem tego procesu stało się przygotowanie i przyjęcie przez UE wspólnej strategii bezpieczeństwa. Głosy wskazujące na potrzebę doktrynalnego określenia, w jakich sytuacjach, przy użyciu jakich środków i w jakich strefach geograficznych Unia zamierza prowadzić operacje w ramach ESDP, pojawiły się wkrótce po tym, jak podjęto decyzję o stworzeniu zdolności wojskowych, powołaniu organów i wskazaniu procedur działania w tym zakresie. Instrumenty tworzy się wszakże w odpowiedzi na pytanie: po co? W jakim celu? Przygotowanie projektu strategii bezpieczeństwa UE zlecono Javierowi Solanie, który przedstawił jej pierwszą wersję na spotkaniu Rady Europejskiej w Salonikach w czerwcu 2003 r. Następnie zespół pod kierunkiem Solany, konsultując państwa członkowskie i przystępujące, przedkładał kolejne wersje dokumentu, który został ostatecznie przyjęty na brukselskim spotkaniu Rady Europejskiej 12 grudnia 2003 r.

Europejska strategia bezpieczeństwa (European Security Strategy) została przedstawiona w zwięzłym i wyrazistym dokumencie pt. *A Secure Europe in a Better World*. We wprowadzeniu stwierdzono m. in.: „Jako związek 25 państw, liczący ponad 450 milionów ludzi oraz wytwarzający ponad jedną czwartą światowego produktu brutto (GNP), dysponujący szeroką paletą instrumentów Unia Europejska staje się w sposób nieunikniony globalnym graczem. (...) Rosnąca zbieżność europejskich interesów oraz umacnianie wzajemnej solidarności wewnątrz UE czynią z nas bardziej wiarygodnego i skutecznego aktora. Europa powinna być gotowa do przejmowania wraz z innymi odpowiedzialności za globalne bezpieczeństwo i budowę lepszego świata”.

W części poświęconej analizie międzynarodowego środowiska bezpieczeństwa zwraca się zwłaszcza uwagę na zjawiska ubóstwa, niedorozwoju, konfliktów, które są z nimi związane. Najważniejszy jest jednak fakt precyzyjnego zdefiniowania (po raz pierwszy w unijnym dokumencie!) zagrożeń dla bezpieczeństwa Europy. W strategii stwierdza się, iż „agresja na dużą skalę (*large-scale*) przeciwko któremukolwiek z państw członkowskich jest obecnie nieprawdopodobna”, mimo to Europa stoi w obliczu nowych zagrożeń, które są „bardziej zróżnicowane, mniej widoczne i mniej przewidywalne”. Wyodrębnia się i opisuje pięć rodzajów takich zagrożeń:

terroryzm, proliferację broni masowego rażenia, konflikty regionalne (z dala jednak od Europy, poza Bliskim Wschodem), upadek lub rozkład państw (*state failure*), przestępczość zorganizowaną. Są one szczególnie niebezpieczne dlatego, iż często współwystępują ze sobą, wzmacniając się wzajemnie i stwarzając łącznie zagrożenia odczuwane w odległych regionach (*vide* Afganistan). Odpowiedzią Unii Europejskiej na te zagrożenia jest, po pierwsze, umacnianie stabilności i bezpieczeństwa w jej sąsiedztwie, a strategicznym priorytetem dla Europy jest rozwiązanie konfliktu na Bliskim Wschodzie; rzecz znamienita, nie wspomina się o zaangażowaniu UE w opanowywanie ewentualnych kryzysów w Europie Wschodniej. Po drugie, tworzenie porządku międzynarodowego opartego na skutecznym multilateralizmie; chodzi o umacnianie instytucji między- narodowych oraz porządku opartego na zasadach prawa. Mówi się tu o umacnianiu ONZ, innych organizacji powszechnych, regionalnych, w tym zwłaszcza NATO, OBWE, Rady Europy, także w innych częściach świata. Praktyczne implikacje politycznych założeń ujęte zostały w następującej triadzie: UE ma być bardziej aktywna, ma dysponować lepszymi zdolnościami działania oraz ma być bardziej spójna (*more active, more capable, more coherent*). Bardziej aktywna – oznacza większe zdecydowanie w stosowaniu szerokiego spektrum instrumentów, które Unia ma do dyspozycji w celu rozwiązywania kryzysów i zapobiegania konfliktom: politycznym, dyplomatycznym, militarnym, oraz wykorzystywania instrumentów z zakresu handlu i pomocy rozwojowej. W strategii państwa Unii deklarują: „Musimy rozwinąć kulturę strategiczną, która umożliwi przeprowadzanie wczesnych, szybkich, a jeśli to konieczne, uderzeniowych (*robust*) interwencji”. Mówi się także o konieczności działania, zanim sytuacja w którymś z krajów otoczenia Europy pogorszy się zbyt radykalnie. Pojawia się tutaj znaczący termin *preventive engagement*, co niekoniecznie jednak dotyczy akcji militarnych. *More capable* – odnosi się do warunków, które muszą być zapewnione, aby móc skutecznie reagować na pojawiające się zagrożenia, w tym właściwe zasoby militarno-cywilne (łącznie z jednostkami szybkiego reagowania), wspólna ocena zagrożeń, ścisła współpraca wywiadów, strategiczne partnerstwo z NATO itd. Natomiast *more coherent* jest dyrektywą nakazującą lepszą koordynację bogactwa potencjału, którym dysponuje Unia oraz jej państwa członkowskie, a który nie zawsze – z uwagi na jego rozproszenie – może być wykorzystany w kontekście, o którym mówi strategia.

Bardzo ważny jest jeszcze jeden punkt dokumentu, podkreślający kluczowe znaczenie współpracy z partnerami. „Stosunki transatlantyckie są nie do zastąpienia” – głosi europejska strategia bezpieczeństwa. Działając razem, Unia Europejska i Stany Zjednoczone mogą stanowić potężną siłę na rzecz dobra w świecie. Naszym celem powinno być skuteczne i zrównoważone partnerstwo z USA. Deklaruje się także gotowość współpracy z innymi potęgami, które „podzielają nasze wartości i cele”. Wśród nich wymienia się także Rosję i Chiny, co jest raczej przejawem myślenia życzeniowego.

Gdyby w największym skrócie chcieć wskazać punkty charakterystyczne tej strategii, to są nimi na pewno: zestaw zagrożeń, fundamentalny związek pomiędzy wewnętrznymi i zewnętrznymi aspektami bezpieczeństwa, bardziej asertywna postawa UE na scenie międzynarodowej, stabilne sąsiedztwo i skuteczny multilateralizm jako podejście do zapewnienia państwom Unii bezpieczeństwa, dążenie do lepszego świata rozumianego jako świat „bardziej zjednoczony, bezpieczny i sprawiedliwy” (J. Solana), spójne i kompleksowe stosowanie sił szybkiego reagowania, instrumentów dyplomatycznych oraz gospodarczo-handlowych; te ostatnie, włączając w to kwestię migracji, mają być bardziej podporządkowane celom politycznym związanym z bezpieczeństwem. W dokumencie podkreśla się także podstawowe znaczenie stosunków z USA. „Z tych wszystkich powodów, uważa Javier Solana, europejska strategia bezpieczeństwa oznacza kluczowy punkt w rozwoju Europy”¹⁷.

To, czy tak się stanie, zależy przede wszystkim od zdolności Unii Europejskiej do implementacji tej strategii. Wiąże się to z głębszymi podstawami miejsca i roli Europy w życiu międzynarodowym. Chodzi tutaj o witalność ekonomiczną i demograficzną, bez której na dłuższą metę Europa nie będzie mogła przetrwać jako cywilizacja. Bardziej bezpośrednio, choć też przecież długofalowym, wyzwaniem jest w tym kontekście wytworzenie europejskiej kultury strategicznej. Jest ona potrzebna do tego, aby UE było stać nie tylko na pojedyncze operacje, lecz aby mogła utrwalić swą wiarygodność jako solidnego komponentu polistrategicznego w ramach porządku międzynarodowego, a zwłaszcza wobec swego otoczenia. To wymaga stałego oddziaływania na swoje środowisko bezpieczeństwa. Sąsiedzi Unii muszą nabrać pewności, iż w sytuacji kryzysu nie będzie ona hamletyzować, lecz stanowczo reagować.

Wytworzenie europejskiej kultury strategicznej będzie wymagać czasu. Trzeba tu pamiętać o różnorodności lub niekiedy braku narodowych kultur strategicznych w łonie UE. Nie wolno również zapominać o dezintegrującym z tego punktu widzenia oddziaływaniu USA i NATO¹⁸. Wreszcie, po doświadczeniach drugiej wojny światowej Europejczycy nie są skorzy ani do szybkiego sięgania po siłę, ani do stosowania siły na dużą skalę. Sama Unia Europejska (wcześniej Wspólnota) kreowała swój wizerunek jako *soft power*. Trafnie spuentował to Robert Kagan, mówiąc wprost: „Europejczycy są z Wenus”. Choć dodawał, że „pokojowa kultura strategiczna” Europy jest historycznie zjawiskiem nowym, i przypominał o krwawych i wielkich wojnach toczonych przez narody europejskie (okres napoleoński, wojny światowe i wiele innych)¹⁹. Twierdzi on, iż Europejczycy czynią cnotę z ich podejścia do kryzysów i konfliktów (odwoływanie się do instytucji wielostronnych) z uwagi na słabość militarną. Amerykanie dysponują potężną siłą, więc do niej chętnie i jednostronnie sięgają. Niezależnie od przejawów i uproszczeń Kagan ma sporo racji, choć błędne są jego konkluzje, jakoby potęga USA była konieczna ze względów bezpieczeństwa lub służyła rozwiązywaniu problemów międzynarodowych. Co się jednak tyczy Europy, to teraz, nie umniejszając w niczym *soft*, co jest silnym atutem UE, trzeba znacząco dodać *hard power*. Dotychczasowy i zaskakująco, jak na UE, szybki rozwój jej polityki bezpieczeństwa i obrony, w tym zdolności wojskowych, pokazuje istnienie silnych przesłanek i czynników tworzących dobrą materialną podstawę europejskiej kultury strategicznej. Warto wiedzieć, iż wbrew opiniom amerykańskim, przejmowanym często bezkrytycznie w Europie, europejskie nakłady i wysiłek w dziedzinie militarnej są znaczące. Pod tym względem Europa ustępuje jedynie USA i bardzo wyprzedza wszystkie inne podmioty²⁰. Musi jednak pojawić się jeszcze czynnik polityczno-psychologiczny, bez którego nie powstanie nowa jakość, czyli europejska kultura strategiczna. Świadomość jej istnienia będzie uwiarygadniać UE jako podmiot poważnej polityki bezpieczeństwa. Istnieją bardzo ważne powody, dla których Europa powinna nim być: bezpieczeństwo państw Starego Kontynentu, międzynarodowe aspiracje UE w kontekście globalizacji i fragmentacji życia międzynarodowego, partnerstwo z USA i ich globalna polityka. Europejska strategia bezpieczeństwa zdaje się wyrażać świadomość tych powodów. Duch i język dokumentu zapowiadają, zdaniem wybitnego

brytyjskiego eksperta Stevena Evertsa, „nową sta- nowczość” i sugerują, że „UE traci swą niewinność w podejściu do problemów międzynarodowych”²¹. W najbliższych latach okaże się, czy uzasadnione dążenie UE do samodzielności („wolności”) w życiu między- narodowym zostanie potwierdzone wzrostem odpowiedzialności za jej bezpieczeństwo i stosownym do aspiracji wkładem w bezpieczeństwo międzynarodowe.

PRZYPISY

- 1 Zob. np. K. Łastawski: *Od idei do integracji europejskiej*. Warszawa 2003. Więcej na temat poszczególnych planów zob. *Leksykon pokoju*. Warszawa 1985.
- 2 Art. V Traktatu Brukselskiego mówi, iż państwa-strony udziela swemu sojusznikowi, który stanie się przedmiotem ataku zbrojnego, „wszelkiej wojskowej i innej pomocy oraz wsparcia w miarę swoich możliwości” (all the military and other aid and assistance in their power).
- 3 R. Kupiecki: *Od Londynu do Waszyngtonu. NATO w latach dziewięćdziesiątych*. Warszawa 1998, s. 92. Możliwość prowadzenia takich operacji NATO przewidziało dla siebie dopiero w koncepcji strategicznej z Waszyngtonu, choć oczywiście w praktyce stało się to wcześniej, bo w Bośni w 1995 r.
- 4 Przypomnijmy, iż do interwencji NATO w Bośni prezydent J. Chirac usilnie przekonywał prezydenta B. Clintona, powtarzając, zwłaszcza po masakrze w Srebrenicy i na targu w Sarajewie, „dość znaczy dość” (enough is enough).
- 5 Na temat tej fazy poszukiwania przez UE właściwych dla siebie zdolności w sferze bezpieczeństwa zob. przede wszystkim R. Zięba: *Europejska tożsamość bezpieczeństwa i obrony*. Warszawa 2000; rozdziały P. Włodarskiego, P. Solocho i P. Świebody w pracy zbiorowej – J. Czuputowicz (red.): *Bezpieczeństwo europejskie. Koncepcje, instytucje, implikacje dla Polski*. Warszawa 1997; J. Starzyk: *Wspólna Polityka Zagraniczna i Bezpieczeństwa Unii Europejskiej*. Warszawa 2001.
- 6 Na temat tworzenia ESDP zob. przede wszystkim R. Zięba: *Unia Europejska jako aktor stosunków międzynarodowych*. Warszawa 2003, zwłaszcza rozdział IV; odpowiednie rozdziały (autorstwa S. Parzymiesa) w „Roczniku Strategicznym 1998/99” do 2002/2003; M. Zawistowska: *Europejska Polityka Bezpieczeństwa i Obrony. Siły na zamiary? „Rocznik Strategiczny 2000/2001”*.
- 7 Początkowo chodziło m. in. o środki rozpoznania, specyficzne środki niszczenia, ciężkie samoloty transportowe – w tym przypadku podjęto decyzję o ich produkcji w ramach UE, inne środki transportu strategicznego, broń precyzyjną, elementy systemów dowodzenia czy wywiadu.
- 8 Zob. zwłaszcza dwa świetne kolejne „Cahiers de Chaillot”, wydawane przez paryski Instytut Studiów Bezpieczeństwa UZE (później przeszedł w gestię UE): nr 42, wrzesień 2000 r. pt.: *Défense Européenne: la mise en oeuvre*, oraz nr 43, listopad 2000 r. – J. Howorth: *L'intégration européenne et la défense: l'ultime défi?*

- 9 Zob. np. R. Kuźniar: *La Pologne et la Politique Européenne de Sécurité et de Défense*. „Stosunki Międzynarodowe”, czerwiec 2002 r., wydanie specjalne. Zob. także w tym samym numerze art. M. Meimetha oraz G. Andréani.
- 10 Dyskusję na ten temat najlepiej można prześledzić na łamach kolejnych edycji „Rocznika Strategicznego” za odpowiedni okres (od 1999/2000), zwłaszcza w rozdziałach dotyczących przeglądu sytuacji strategicznej, NATO, UE oraz Stanów Zjednoczonych.
- 11 Zob. szerzej na ten temat M. Ortega: *Military Intervention and the European Union*. „Chaillot Paper” (Paris), marzec 2001 r., nr 45.
- 12 Zob. m. in. R. Zięba: *Europejska tożsamość...*, s. 150–158.
- 13 Potrzeby związane z zaabsorbowaniem USA w wojnę w Iraku złagodziły stanowisko Waszyngtonu i przejście przez UE misji SFOR zostało uzgodnione na koniec 2004 r.
- 14 *Nota bene*, w tym samym czasie USA odmówiły interwencji humanitarnej w Liberii, w której toczyła się przewlekła i krwawa wojna domowa. Jak złośliwie komentowano, Waszyngton nie chciał tam wysłać swoich żołnierzy (z wyjątkiem wzmocnienia ochrony ambasady USA w tym kraju), ponieważ w Liberii nie ma ropy ani rzadkich metali.
- 15 Tak stanowi art. 40, którego § 7 przewiduje jednak możliwość wprowadzenia – w ramach ściślejszej współpracy – zasady wzajemnej obrony, zanim Rada Europejska zdecyduje się ją ewentualnie ustanowić, zgodnie z § 2 tego artykułu, dla całej UE. Brzmienie zasady wzajemnej obrony jest tu analogiczne jak sformułowanie *casus foederis* w klasycznych traktatach sojuszniczych. Warto przy tym pamiętać, że sam Traktat Brukselski nadal obowiązuje w stosunku do tych państw, które były jego stroną przed faktycznym wcieleniem UZE do UE.
- 16 Na temat rozwoju polityki zagranicznej, bezpieczeństwa i obrony do chwili poprzedzającej prace nad strategią bezpieczeństwa UE i jej przyjęcia – zob. trzy znakomite teksty J. Barcza, J. Czaputowicza i K. Miszczaka w „Polska w Europie”, 2003, nr 2.
- 17 J. Solana: *Druga Europa do bezpieczeństwa*. „Rzeczpospolita” z 12 grudnia 2003 r.
- 18 W krytycznej fazie tworzenia europejskich zdolności militarnych lansowany był pomysł podziału pracy w ramach NATO, który miałby polegać na utworzeniu dużych sił szybkiego reagowania, które stałyby się europejską specjalnością. Gdy ten pomysł został przyjęty, oznaczałoby to skonsumowanie europejskiego wysiłku na rzecz ESDP przez Sojusz Atlantycki. Zob. szerzej H. Binnendijk, R. Kugler: *Transforming Europe's Forces*. „Survival”, Autumn 2002, nr 3.
- 19 U Kagana Europejczycy są przedstawiani jako kelnerzy czy barmani w przeciwieństwie do dzielnych kowbojów z Marsa, czyli z USA. To „Amerykanie zapewniają obiad, podczas gdy Europejczycy zmywają talerze” – zob. R. Kagan: *Paradise and Power. America and Europe in the New World Order*. London 2003.
- 20 W tym przypadku UE stoi przed poważnym dylematem. Wprawdzie wiadomo, że amerykański potencjał militarny jest znacznie większy niż realne potrzeby bezpieczeństwa USA (chodzi o potencjał zapewniający globalną dominację) oraz że Amerykanie toczą wyścig zbrojeń sami ze sobą, lecz jednocześnie tylko z tego powodu Waszyngton będzie „patrzył na Europę z góry” i będzie forsował własne rozwiązania, właśnie ze względu na swoją gigantyczną przewagę nad Europą i resztą świata. Europa musi zatem równoważyć przewagę militarną USA mądrością i wszechstronnością swego strategicznego zaangażowania.
- 21 S. Everts: *Two Cheers for the EU's New Security Strategy*. „International Herald Tribune” z 9 grudnia 2003 r.